

Szczecinianka i bracia Grimm

# Królewna nie pocałowała żaby

Rozmowa z Elizą Pieciul-Karmińską, autorką nowego przekładu „Baśni braci Grimm”



„Z sentymentem wspominam naukę w Szkole Podstawowej nr 6, aleję Wyzwolenia, gdzie mieszkałam w dzieciństwie, park Zeromskiego, Wały Chrobrego. Zartuję, że to taka moja heimat” – mówi Eliza Pieciul-Karmińska, szczecinianka mieszkająca w Poznaniu.

**– MÓWI pani o sobie: szczecinianka czy poznanianka?**

– Szczecinianka. Jak kogoś rodzina nie mieszka od czterech pokoleń w Poznaniu, to nie jest uznawany za poznaniaka (śmiech). W Poznaniu mieszkam od 1991 roku. Wtedy, po maturze w szczecińskim Liceum Ogólnokształcącym nr 5, pojechałam na studia na lingwistykę stosowaną na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. No i zostałam w Poznaniu, pracując na tym uniwersytecie, mam zajęcia ze studentami. Zartuję, że kształcę własną konkurencję, bo uczę, jak tłumaczyć. A wracając do Szczecina, w Poznaniu brakuje mi typowej dla Szczecina architektury, czerwonych cegieł, szerokich alei i bliskiego dostępu do morza. Z sentymentem wspominam naukę w Szkole Podstawowej nr 6, aleję Wyzwolenia, gdzie mieszkałam w dzieciństwie, park Zeromskiego, Wały Chrobrego. Zartuję, że to taka moja heimat.

**– Jak pani postrzega Szczecin, kiedy tu czasem przyjeżdża?**

– Szczecin ma potencjał. Kiedyś go wykorzysta. Zresztą, nie żarzę się, że nigdy nie wrócę do Szczecina. W obecnych czasach trzeba być mobilnym. A tłumaczyć można wszędzie.

**– No właśnie. Jak to jest, kiedy się tłumaczy książkę, o której z góry wiadomo, że będzie czytana przez kilka pokoleń? A tak będzie zapewne z „Baśniami braci Grimm”, które niedawno się ukazały w księgarniach.**

– O tym nie myślałam. Bardziej czuję się odpowiedzialna wobec autorów niż wobec pokoleń. Zwłaszcza że baśnie Grimmów to skarb literatury niemieckiej. Niemcy mają do nich bardzo sentymentalny stosunek. To dla nich jak opowieści babci z dzieciństwa. U nas nie ma chyba takiego zbioru literackiego, który można porównać z wysoką pozycją tych baśni w Niemczech.

**– Czy w pracy nad nowym tłumaczeniem odnosiła się pani do wcześniejszych przekładów?**

– Nie chciałam tego. Niektóre posiadają bowiem błędy. Sporo mamy też na rynku księgarskim adaptacji klasycznych baśni. One czasem zaskakują tym, jak bardzo się różnią od oryginału oraz ile w nich dość dziwnych elementów.

**– Czy turbot w pani przekładzie, zamiast złotej rybki, do której jesteśmy przyzwyczajeni, to właśnie efekt przywrócenia właściwej wersji baśni o rybaku?**

– Właśnie. W oryginale nie ma złotej rybki. A turbot to piękna ryba, więc może się przyjmie to tłumaczenie. Z kolei nie zdecydowałam się zmienić imienia Kopciuszka na Popielątko. A i Śpiąca Królewna pozostała nią, choć zgodnie z oryginałem powinna się nazywać Cierniowa Różyczka. Ale nie zdecydowałam się na takie zmiany, wiedząc, jak bardzo te „stare”, choć błędne, są utrwalone w polskiej tradycji. Obawiam się, że Popielątko i Cierniowa Różyczka u nas by się nie przyjęły.

**– Dużo błędów popełnili poprzedni polscy tłumacze baśni Grimm?**

– Jest trochę błędów rzeczowych, ale największe odstępstwa pojawiają się w zakresie języka. Baśnie są napisane bardzo prostym językiem i dzięki temu pobudzają nierozwiniętą jeszcze wyobraźnię dziecka. Tymczasem polscy tłumacze nadawali im konwencję poetycką, nadużywając przymiotników. Oryginały są tymczasem napisane dość prozaicznym językiem. Tłumacze nadużywali również zdrobnień, kierując baśnie wyłącznie do dzieci. Choćby w „Czerwonym Kapturku” jest dziewczynka, a nie dziewczyna, zbiera nie kwiaty, lecz kwiatuszki, nie świeci słońce, ale słońeczko, itd. Tymczasem oryginalne baśnie były skierowane również do czytelników dorosłych.

**– O baśniach braci Grimm mówi się, że są krwawe i brutalne.**

– Ja też miałam w głowie podobny stereotyp. Tymczasem baśnie są odzwierciedleniem epoki, w której powstały. To, co dla nas jest brutalne, dla tamtych ludzi niekoniecznie takim było. Zresztą, rodzice mają skłonność do cenzurowania książek dzieciom, w tym baśni. Omijają na przykład fragmenty, w których babcia zjada wilk albo zakończenie, w którym dochodzi do surowej kary. Bywa że zmieniają też treść. I tak babcia wilk wsadza do szafy, a nie zjada. Tymczasem dzieci mają zdolności symbolicznego postrzegania okrucieństwa, czego my, dorośli, czasem nie doceniamy. A to, że wilk połknął babcia jest dla maluchów mniej straszne, niż owo zamknięcie w szafie.

**– To, jak Disney zmodyfikował baśnie braci Grimm, chyba nie cieszy się uznaniem tłumaczy, prawda?**

– Disney nie tyle zmodyfikował te baśnie, co stworzył własne wersje. I one, niestety, funkcjonują dość często jako te oryginalne. Bo gdyby dorosłego zapytać, jak postrzega Kopciuszka, to usłyszelibyśmy te wszystkie elementy, które pokazał nam Disney – choćby dynię zamienioną w karetę. Tego nie ma u Grimmów. Podobnie rzecz się ma z „Zabim królem”,

baśnią u nas mało znaną. Ale jeśli zapytać Polaka, w jaki sposób żaba zamienia się w księcia, to każdy odpowie: „bo pocałowała go królewna”.

**– Tak nie było?!**

– Nie, królewna cisnęła nim o ścianę. I wtedy księżę odzyskał ludzką postać. W moim przekładzie jest prawdziwa wersja tej baśni.

**– Czy to prawda, że Grimmowie jako pierwsi użyli sformułowań typu „dawno, dawno temu”, „za górami, za lasami”?**

– Mówi się, że oni jako pierwsi zapisali tradycyjne sformułowania.

Choć na dwieście ich baśni może tylko jedna czwarta zaczyna się w sposób klasyczny. Tu może zdradzę, że jeszcze w tym roku ukaze się, również nakładem wydawnictwa „Media Rodzina”, tom z dwustoma baśniami. To będzie „Wielkie wydanie”, tak nazwane przez Grimmów, dla odróżnienia od „Wydania małego”, które już jest w księgarniach. Wyboru baśni do tego wydania dokonał Wilhelm Grimm. Według jego założenia miało się tu znaleźć pięćdziesiąt najbardziej popularnych opowieści. Choć wybór jest dość zaskakujący, bo nie ma tu na przykład „Roszpunki”. Wilhelm Grimm zrezygnował z niej z racji aluzji dotyczących ciąży tytułowej bohaterki – aluzje te zresztą ocenzurował w kolejnych wydaniach baśni.

**– W małym wydaniu są z kolei baśnie u nas mało popularne, choćby „Dziecko Maryi” czy „Rumpelszyk”.**

– „Rumpelszyk” jest bardzo popularny w Niemczech, co oczywiste, ale też w krajach anglosaskich. Stąd w przebojowym „Shreku” wykorzystano różne elementy tej baśni. Niestety, dla polskiego odbiorcy są one raczej nieczytelne. Co więcej, okazuje się, mimo mojego szacunku dla tłumacza ścieżki dźwiękowej „Shreka”, iż nie znał on tej baśni. To po prostu słycać. Tymczasem dobrze byłoby, by Polacy poznali „Rumpelszyka”, między innymi dlatego, że w czarnej części „Shreka” ma być sporo odniesień właśnie do tej baśni.

**– I poznają. Dzięki pani. Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała:  
Monika GAPIŃSKA